OPINIA

CZY SINGAPUR TO OAZA WOLNEGO RYNKU?

Konrad Smuniewski · 8 września 2025

Mit Singapuru jako wolnorynkowego raju, powtarzany przez polityków, nie wytrzymuje zderzenia z faktami.

Niewielka wyspa na końcu Azji Południowo-Wschodniej, pozbawiona surowców i otoczona silniejszymi sąsiadami, miała być skazana na porażkę. A jednak Singapur odniósł spektakularny sukces, który do dziś inspiruje polityków i badaczy. Nie zawdzięcza go jednak leseferystycznej polityce wolnego rynku, lecz autorytaryzmowi i państwowemu kapitalizmowi, połączonemu z otwartością na inwestycje, handel zagraniczny i wewnętrzną konkurencję – modelowi, który nie ma wiele wspólnego z liberalnymi dogmatami o państwie minimum.

W polskiej debacie publicznej Singapur pojawia się od czasu do czasu. Politycy i publicyści, zwłaszcza ci, którzy głoszą hasła ograniczenia roli państwa i niemal całkowitego wycofania go z gospodarki, powołują się na przykład tego niewielkiego azjatyckiego państwa-miasta. Ma być ono dowodem na to, że niskie podatki, deregulacja i wolny rynek są receptą na szybki rozwój. Wystarczy spojrzeć na wskaźniki: jeden z najwyższych PKB per capita na świecie, imponujący port (wyjątkowy przykład pomysłowości Singapuru), globalne centrum finansowe.

Tyle że tak kreślony obraz Singapuru przedstawia tylko jedną stronę medalu. Obok stabilności prawnej, niskich podatków i relatywnie małej liczby regulacji, co zdaniem liberałów jest źródłem sukcesu państwa-miasta, mamy drugą stronę – szeroką ingerencję państwa wymuszającą określone kierunki aktywności gospodarczej.

> Państwo od samego początku niepodległości organizowało tam życie społeczne i gospodarcze z żelazną konsekwencją. Tworzyło przedsiębiorstwa, budowało mieszkania, kształtowało rynek pracy, a nawet miało wpływ na najbardziej codzienne nawyki obywateli. Niektóre z tych działań mogą szokować, chociażby zakaz żucia gumy – od 1992 r. obowiązuje tam niemal całkowity zakaz sprzedaży i importu gumy do żucia (z wyjątkiem zastosowań medycznych).

Dalej w Singapurze istnieją kary cielesne – np. chłosta bambusową laską (tzw. caning) jest przewidziana za poważniejsze, ale też za niektóre mniej oczywiste wykroczenia (np. wandalizm). Za handel narkotykami obowiązuje kara śmierci. Do innych restrykcji należą zakaz publicznych demonstracji – zgromadzenia polityczne mogą odbywać się tylko w wyznaczonym miejscu (Speaker's Corner w Hong Lim Park), a i tam

wymagają zgłoszenia. Ścisła kontrola mediów i Internetu – media tradycyjne podlegają cenzurze i samokontroli, a portale internetowe muszą spełniać wymagania rejestracyjne i podlegają nadzorowi. W mieszkaniach od państwowego dewelopera nie można posiadać kotów, a psa – tak, jednego, jedynie spośród zatwierdzonych ras.

Sukces Singapuru jest więc zaprzeczeniem wolnorynkowych mitów powtarzanych w debacie publicznej przez liberalnych polityków – jak Przemysław Wipler z Konfederacji.

Brytyjska kolonia

Aby zrozumieć, jak to się stało, że mała wyspa stała się symbolem nowoczesności, trzeba cofnąć się do początków XIX w. W 1819 r. Stamford Raffles założył tu brytyjską faktorię handlową.

> **Położenie geograficzne Singapuru było jego największym atutem – znajdował się na szlaku między Indiami a Chinami, w miejscu, które idealnie nadawało się na port przeładunkowy.**

Brytyjczycy szybko przekształcili go w wolny port, a to przyciągnęło kupców i migrantów z całej Azji.

Rozwój kolonialnego Singapuru opierał się więc na handlu, a nie na rolnictwie czy przemyśle. Migranci z Chin, Indii i Malezji tworzyli społeczeństwo wieloetniczne, w którym brakowało wspólnej tożsamości narodowej. Chińczycy stanowili większość, ale ich życie organizowały klany i związki, które rządziły się własnymi zasadami. Indusi i Malajowie również zachowywali odrębność. Kolonialna administracja brytyjska dbała o porządek i podstawową infrastrukturę, ale nie próbowała budować wspólnoty politycznej. Singapur był ogniwem w imperialnym systemie, podporządkowanym interesom Londynu.

II wojna światowa dramatycznie zmieniła sytuację. W 1942 r. japońska armia zajęła Singapur, zadając Brytyjczykom upokarzającą porażkę. Gdy po wojnie Brytyjczycy wrócili, nie byli już postrzegani jako niekwestionowani władcy. Imperium słabło, a w regionie narastały ruchy niepodległościowe.

W Singapurze rosło niezadowolenie. Związki zawodowe, studenci i działacze polityczni coraz głośniej domagali się zmian. Na ulice wychodzili robotnicy, a wśród Chińczyków popularność zdobywały idee socjalistyczne i komunistyczne. Brytyjczycy, próbując utrzymać kontrolę, przyznawali stopniowo większą autonomię, ale sytuacja wymykała się spod kontroli. W tym właśnie momencie pojawiła się nowa siła polityczna, która miała zdefiniować przyszłość wyspy – Partia Akcji Ludowej.

Lee Kuan Yew i powstanie partii władzy

Partia Akcji Ludowej, założona w 1954 r., od początku wyróżniała się pragmatyzmem i dyscypliną. Jej lider, Lee Kuan Yew, był absolwentem Cambridge, znakomicie wykształconym prawnikiem, a jednocześnie politykiem, który potrafił mówić językiem prostych ludzi. Łączył zachodnią erudycję z azjatyckim poczuciem realizmu. PAP zdobyła poparcie dzięki hasłom antykolonialnym i obietnicy stabilności. W 1959 r.

wygrała wybory do Zgromadzenia Legislacyjnego, a Lee Kuan Yew został premierem autonomicznego jeszcze Singapuru. Już wtedy dał się poznać jako polityk, który nie wierzył w zachodnią demokrację parlamentarną. Uważał, że w społeczeństwie wieloetnicznym, narażonym na konflikty, najważniejsze są silna władza i porządek.

> Pierwszym poważnym testem była unia z Malezją, zawarta w 1963 r. Lee wierzył, że tylko w połączeniu z większym państwem Singapur ma szansę przetrwać. Federacja okazała się jednak projektem krótkotrwałym.

Malezyjscy przywódcy obawiali się dominacji Chińczyków, a Lee nie godził się na marginalizację swojej pozycji. Doszło do zamieszek i konfliktów, które zakończyły się w 1965 r. wyrzuceniem Singapuru z federacji.

Niepodległość ogłoszona 9 sierpnia 1965 r. była dla wielu ciosem. Singapur wydawał się państwem niemożliwym: nie miał surowców, żywności ani wody, był zależny od otoczenia i wewnętrznie podzielony. Lee wspominał później, że płakał, podpisując dokumenty niepodległościowe. A jednak właśnie wtedy narodziła się wizja, która miała odmienić przyszłość wyspy.

Lee Kuan Yew uznał, że jedynym sposobem na przetrwanie jest stworzenie państwa silnego, które nie dopuści do anarchii. Demokracja zachodnia wydawała mu się luksusem, na który Singapur nie może sobie pozwolić. Wprowadził więc system, który formalnie zachowywał wybory, ale w praktyce gwarantował dominację Partii Akcji Ludowej.

Media znalazły się pod kontrolą państwa, opozycja była marginalizowana przez procesy sądowe i restrykcyjne prawo, a związki zawodowe podporządkowano partii.

> Lee otwarcie mówił: „Jeśli trzeba wybierać między wolnością a porządkiem, wybiorę porządek". To zdanie stało się kluczem do zrozumienia singapurskiego autorytaryzmu.

Autorytaryzm w tym przypadku nie był jednak celem samym w sobie, ale narzędziem. Lee wierzył, że tylko państwo, które ma pełnię władzy, może stworzyć warunki do rozwoju. I właśnie to odróżnia Singapur od mitu wolnorynkowego raju. Wbrew opowieściom polityków, którzy powtarzają slogany o deregulacji i państwie minimum, Singapur od początku istniał jako projekt zdecydowanej ingerencji państwa, które miało wytyczać ramy społeczne i ekonomiczne. Lee rozumiał, że bez zamordyzmu i konkretnych regulacji nie utrzyma porządku niezbędnego do rozwoju państw. Jest to pewnego rodzaju jednostronna umowa ze społeczeństwem, które może się bogacić, ale pod warunkiem przestrzegania restrykcyjnego prawa i posiadania minimalnych praw politycznych. W sprawach ekonomicznych jest to odmiana kapitalizmu państwowego, gdzie ponad państwo nie może wyrosnąć żaden gracz, a władza kontroluje wrażliwe gałęzie rynku – jak mieszkalnictwo, o którym jeszcze będzie mowa w tekście.

Rola państwa

W pierwszych latach niepodległości Singapur stanął przed niemal niemożliwym zadaniem: trzeba było zapewnić pracę setkom tysięcy ludzi, którzy żyli w biedzie i bezrobociu. W tej sytuacji Lee Kuan Yew nie miał złudzeń – państwo musi stać się największym inwestorem i przedsiębiorcą. „Bez państwa nie zbudujemy niczego" – mawiał, odrzucając pomysły ograniczenia roli władz do minimum.

Powstały ogromne konglomeraty należące do państwa. Singapore Airlines stały się wizytówką kraju na świecie, Port of Singapore Authority uczynił miasto jednym z największych portów kontenerowych globu, a Keppel Corporation rozwijała przemysł stoczniowy. Do tego doszły państwowe fundusze inwestycyjne: Temasek Holdings i Government of Singapore Investment Corporation, które zarządzały miliardami dolarów i inwestowały w spółki na całym świecie. To właśnie dzięki nim Singapur mógł nie tylko utrzymywać rozwój wewnętrzny, ale też zabezpieczać się przed kryzysami globalnymi.

> Wbrew liberalnej ortodoksji to właśnie państwo decydowało, w które sektory inwestować, jak rozwijać infrastrukturę i jak kształtować kierunki wzrostu. Rynek działał, ale tylko w ramach wyznaczonych przez władzę. Singapur nie był liberalnym laboratorium – był laboratorium państwowego kapitalizmu.

Nie mniej ważna niż gospodarka była budowa nowoczesnego społeczeństwa. Lee Kuan Yew zdawał sobie sprawę, że bez dyscypliny i integracji etnicznej Singapur nie przetrwa. Dlatego państwo weszło w życie obywateli z niespotykaną determinacją.

Społeczeństwo wieloetniczne

Housing Development Board przeniosło ludzi ze slumsów do nowoczesnych bloków, jednocześnie kontrolując, by w każdym osiedlu mieszkały odpowiednie proporcje Chińczyków, Malajów i Indusów. Obowiązkowa służba wojskowa wychowywała kolejne pokolenia w poczuciu odpowiedzialności za państwo. Regulacje dotyczące rodziny i edukacji miały sprawić, że społeczeństwo będzie zdyscyplinowane i gotowe do poświęceń. Nawet rozwiązania dotyczące codziennych przyzwyczajeń – jak zakaz żucia gumy czy kary za zaśmiecanie – były elementem inżynierii obywatelskiej.

> Lee tłumaczył to jasno: „Jeśli pozwolimy obywatelom robić, co chcą, szybko pogrążymy się w chaosie. Musimy ukształtować naród, który będzie zdolny do walki o przetrwanie". To słowa, które trudno pogodzić z mitem Singapuru jako raju wolności gospodarczej i jednostkowej.

Wzór dla Chin

Model singapurski nie uszedł uwadze innych. Najważniejszym obserwatorem okazał się Deng Xiaoping. Gdy w latach 70. i 80. rozpoczął w Chinach reformy, otwarcie przyznawał, że Singapur był dla niego źródłem inspiracji. Deng podziwiał, że niewielkie państwo, rządzone przez jedną partię, mogło osiągnąć

poziom rozwoju porównywalny z Zachodem bez demokracji liberalnej.

Chińskie reformy – tworzenie specjalnych stref ekonomicznych, przyciąganie inwestorów zagranicznych, łączenie autorytarnej polityki z gospodarką rynkową – miały w sobie wiele z singapurskiego pragmatyzmu. Oczywiście skala była inna: Chiny były gigantem rolniczym, a Singapur miastem-państwem. Ale idea pozostawała ta sama: rozwój wymaga państwa, które zachowuje monopol polityczny i steruje gospodarką, zamiast wycofywać się w imię liberalnych dogmatów.

Nowoczesne państwo

W latach 80. i 90. Singapur wszedł w kolejną fazę rozwoju. Z państwa przemysłowego przekształcał się w globalne centrum finansów, logistyki i nowych technologii. Zbudowano jedną z największych giełd w regionie, a także rozbudowano port i lotnisko, czyniąc z miasta strategiczny węzeł światowego handlu.

Państwo nadal odgrywało kluczową rolę. To rząd decydował o kierunkach rozwoju, inwestując w edukację, uczelnie wyższe, projekty badawcze i cyfryzację. Program *Smart Nation* miał uczynić z Singapuru lidera w dziedzinie gospodarki cyfrowej i innowacyjnych technologii. Ale za sukcesem tym stały miliardy dolarów państwowych inwestycji, a nie niewidzialna ręka rynku.

Państwo właściciel: mieszkania jako fundament systemu

Jednym z najbardziej przemilczanych aspektów Singapuru, a zarazem jednym z jego największych paradoksów, jest kwestia własności mieszkaniowej. Politycy i publicyści lubią przedstawiać Singapur jako wzór wolnorynkowego rozwoju, tymczasem to właśnie w dziedzinie mieszkalnictwa ujawnia się bezprecedensowa rola państwa. Od 1960 r. działa Housing Development Board (HDB), rządowa agencja, która buduje i zarządza mieszkaniami dla obywateli.

> Rezultat jest zdumiewający: dziś około 80–82 procent Singapurczyków mieszka w mieszkaniach wybudowanych przez HDB. To nie pomyłka – w przeciwieństwie do liberalnych demokracji Zachodu, gdzie rynek mieszkaniowy kształtują deweloperzy i prywatny kapitał, w Singapurze to państwo zdominowało sektor. Bloki HDB są wszechobecne – od osiedli z lat 60. po nowoczesne wieżowce z widokiem na zatokę.

W praktyce większość mieszkańców nie jest właścicielem mieszkania w sensie absolutnym, lecz użytkownikiem prawa dzierżawy na 99 lat. Grunty w Singapurze należą w przeważającej mierze do państwa, które decyduje, co i gdzie może powstać. Nawet gdy ktoś *kupuje* mieszkanie w HDB, pozostaje zależny od regulacji rządowych, które określają, kiedy i komu można je odsprzedać.

Państwo reguluje również strukturę etniczną w każdym bloku. System tzw. *ethnic quotas* narzuca, ile mieszkań w danym budynku mogą zajmować rodziny chińskie, malajskie czy indyjskie. Chodzi o to, by nie powstawały etniczne getta i by wspólnoty żyły obok siebie. W praktyce oznacza to, że rząd kontroluje nie tylko dostęp do mieszkań, ale i to, kto może być naszym sąsiadem. To jedna z najbardziej widocznych form inżynierii społecznej, jakie znamy ze współczesnych państw.

Nie przypadkiem Lee Kuan Yew mawiał: „Kto kontroluje mieszkania, ten kontroluje naród". Dzięki HDB państwo nie tylko rozwiązało problem slumsów i biedy, ale też zbudowało społeczeństwo klasy średniej lojalne wobec rządu. To przykład polityki, która nie ma nic wspólnego z państwem minimum.

Państwo przedsiębiorca: własność gospodarcza

Podobna logika dotyczy gospodarki w szerszym sensie. Singapur to kraj, w którym państwo jest największym graczem rynkowym. Poprzez dwa gigantyczne fundusze inwestycyjne – Temasek Holdings i Government of Singapore Investment Corporation (GIC) – kontroluje udziały w największych przedsiębiorstwach. Patrząc na rolę, jaką odgrywają spółki państwowe i powiązane z państwem, można szacować, że odpowiadają za ponad 50% PKB. Nie jest jednak możliwe dokładne tego sprawdzenie.

Temasek jest właścicielem lub współwłaścicielem takich marek jak Singapore Airlines, operator portu PSA International, Keppel Corporation czy telekomunikacyjny gigant Singtel. Z kolei GIC zarządza miliardami dolarów na globalnych rynkach finansowych, inwestując w nieruchomości, akcje i obligacje na całym świecie. Państwo działa więc jak holding, który kontroluje kluczowe sektory gospodarki – od transportu, przez komunikację, aż po bankowość.

To zaprzeczenie mitu wolnego rynku. W Singapurze nie istnieje sektor gospodarki, w którym państwo nie byłoby choćby pośrednio obecne. Jednocześnie rząd wykorzystuje swoją pozycję, by przyciągać kapitał zagraniczny – oferuje stabilność, infrastrukturę i ulgi podatkowe, tworząc przyjazne, można by rzec liberalne, warunki do inwestowania, ale zawsze w ramach reguł ustalanych przez władzę.

Parlament jednej partii

Drugim obszarem, w którym mit Singapuru rozmija się z rzeczywistością, jest polityka. Formalnie Singapur to demokracja parlamentarna. Co pięć lat odbywają się wybory, w których obywatele wybierają swoich przedstawicieli do jednoizbowego parlamentu, liczącego obecnie 93 deputowanych. Istnieją partie opozycyjne, a największa z nich – Workers' Party – zdobywa od kilku lat kilkanaście procent głosów.

> W praktyce jednak system polityczny jest skonstruowany tak, aby dominacja Partii Akcji Ludowej (PAP) była niezagrożona. PAP rządzi nieprzerwanie od 1959 r., czyli jeszcze sprzed ogłoszenia niepodległości. W kolejnych wyborach zdobywa od 60 do 70 procent głosów, co dzięki systemowi wyborczemu przekłada się na miażdżącą większość mandatów. W 2020 r. PAP uzyskała 83 z 93 miejsc w parlamencie.

Ordynacja wyborcza, wprowadzona w 1988 r., przewiduje tzw. Group Representation Constituencies (GRCs), czyli wielomandatowe okręgi wyborcze, w których partie muszą wystawić pełne listy kandydatów, w tym reprezentantów mniejszości etnicznych. Oficjalnie ma to promować różnorodność, ale w praktyce utrudnia działanie małym partiom, które nie mają zasobów, by wystawić pełne listy.

Media są w dużej mierze kontrolowane przez państwo, a przepisy dotyczące zniesławienia czy bezpieczeństwa wewnętrznego są wykorzystywane wobec krytyków. Opozycja działa, ale w warunkach silnie

ograniczonych. Singapur jest więc typowym przykładem demokracji sterowanej: wybory istnieją, lecz ich wynik nigdy nie zagraża ciągłości władzy.

Autorytaryzm XXI w.

Dzisiejszy system singapurski można opisać jako autorytaryzm z wyborami. Partia Akcji Ludowej rządzi krajem jak korporacją: zapewnia obywatelom stabilność, bezpieczeństwo i dobrobyt, a w zamian oczekuje lojalności i ograniczenia aspiracji politycznych. Jak zauważył jeden z komentatorów: „Singapur ma wolny rynek pracy, ale nie wolny rynek polityczny".

To właśnie dlatego Singapur jest żywym zaprzeczeniem państwa minimum. Własność gruntów, mieszkań, przedsiębiorstw i kluczowych instytucji gospodarczych pozostaje w rękach państwa, które równocześnie kontroluje system polityczny.

Warto na koniec wrócić do Lee Kuan Yew, który rządził jako premier do 1990 r., a po odejściu z urzędu nadal odgrywał rolę doradcy. Zmarł w 2015 r., pozostawiając po sobie system, który trwa do dziś. Jego syn, Lee Hsien Loong, kontynuuje linię ojca: Singapur pozostaje państwem autorytarnym, w którym gospodarka jest ściśle związana z decyzjami władzy.

Dziedzictwo to nie daje się łatwo zaszufladkować. Dla jednych Lee był autokratą, który zdusił demokrację. Dla innych – ojcem narodu, który zbudował dobrobyt z niczego. Ale jedno jest pewne: jego wizja Singapuru jako państwa optimum, nie minimum, okazała się skuteczna. I to właśnie ta wizja powinna być punktem odniesienia w dyskusjach, w których zbyt często powiela się mit o wolnorynkowym raju nad cieśniną Malakka.

Singapur jest przykładem, że sukces gospodarczy można osiągnąć dzięki autorytaryzmowi i dominującej roli państwa. Nie był liberalnym eksperymentem, ale projektem państwowym od początku do końca. Dopiero w przyjętych przez państwo ramach rozwijała się wolność gospodarcza. Historia Singapuru obala mity, które powtarzają politycy głoszący hasła o wycofaniu państwa z gospodarki. Gdyby wolność gospodarcza rozwijała się tam bez porządku stworzonego przez państwo, Singapur nie miałby szans na stanie się pozytywnym przykładem, przywoływanym przy wielu okazjach.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=fEJ_gtWkOes

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-singapur-to-oaza-wolnego-rynku/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć